

Ciężka wędrówka

Jest chłodna marcowa noc 1940 roku. Po długiej wędrówce przez gęsty las jestem wyczerpany i głodny. Wraz z towarzyszami z jednostki po całodniowym marszu postanowiliśmy odpocząć na polanie w centrum lasu. Szybko zrobiło się ciemno. Postanowiliśmy zebrać drewno i rozpaścić ognisko. Jako najstarszy z drużyny rozdzielałam zadania kolegom. Nie są temu przeciwni. Wiedzieliśmy, że czeka nas noc w tym właśnie miejscu. Nie mamy siły ani ochoty dalej iść. Po niedługim czasie chłopcy wrócili z drewnem na ramionach. Opału jest wystarczająco dużo, aby ogień nie zgasł przez całą noc. Mamy trudności z rozpaleniem ognia za pomocą dwóch kamieni. Jednak po dłuższej chwili i staraniach jednego z nas ogień wreszcie zapłonął.

Możemy odgrzać jedzenie, które otrzymaliśmy od dobrych ludzi, kiedy kilka dni temu maszerowaliśmy przez wieś, zniszczone później przez wojska niemieckie. Pierwszy raz czuję przyjemność z jedzenia suchego chleba z ciepłą zupą. Po posiłku rozkładamy koce przy ognisku i kładziemy się spać. Jednak ktoś musiał pilnować ogniska, dlatego wyznaczyłem wartę. Ponieważ jestem najstarszy, objąłem ją jako pierwszy. Było bardzo ciężko, oczy same się zamykały. Wpatrując się w płomień ognia, słyszałem szum drzew. Nadszedł czas na zmianę warty, nagle zerwał się silny wiatr. Powietrze stało się inne niż dotychczas. Obudziłem mojego zmiennika i zaraz zasnąłem.

Nie minęło dużo czasu, gdy poczułem gwałtowne szarpnięcie. Wszyscy chłopcy stali na baczność. Usłyszałem w oddali strzały. Natychmiast sen mnie opuścił. Odgłosy były coraz bliżej. Koledzy natychmiast zagasili ogień. Musieliśmy jak najszybciej uciekać w bezpieczne miejsce. Zebraliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy w drogę. Nagle zaczął padać deszcz, a wiatr wiał coraz mocniej. Strzały było słychać coraz bliżej. Musimy biec jak najszybciej. Żołnierze opadają z sił. W pewnej chwili zerwała się burza. Nie mogliśmy odróżnić grzmotów od strzałów moździerzy. Chłopcy byli tak wyczerpani, że nie dali rady biec. Zaczęli mdleć. Po pewnym czasie odwróciłem się i zobaczyłem leżących kolegów. Nie miałem sił im pomóc. Jedyne co mi zostało, to zastać z nimi.

Grzmoty i strzały ucichły. Między gęstymi gałęziami drzew zaczęły przebijać się promienie słońca. Podniosłem się i rozejrzałem dookoła. Widzę ciała smutnych żołnierzy o bladych twarzach. Nad nami unosi się gęsta mgła. Zorientowałem się, że to już koniec. Nikt nas nie uratuje. Osuwam się na ziemię. Myślę o żołnierzach walczących za moją ojczyznę. Już nie dotrzemy im z pomocą. Po policzku spływa mi łza. Odchodzę wraz z moimi kompanami z nadzieją, że Polska będzie kiedyś krajem wolnym i wyzwolonym.